

# „Dzieci Noego”

## Prolog

Stary Testament, Księga Rodzaju rozdział 7

Potop

6 Noe miał sześćset lat, gdy nastął potop na ziemi.

7 Noe wszedł z synami, z żoną i z żonami swych synów do arki, aby schronić się przed wodami potopu. 8 Ze zwierząt czystych i nieczystych, z ptactwa i ze wszystkiego, co pełza po ziemi, 9 po dwie sztuki, samiec i samica, weszły do Noego, do arki, tak jak mu Bóg rozkazał.

10 A gdy upłynęło siedem dni, wody potopu spadły na ziemię. 11 W roku sześćsetnym życia Noego, w drugim miesiącu roku, siedemnastego dnia miesiąca, w tym właśnie dniu trysnęły z hukiem wszystkie źródła Wielkiej Otchłani i otworzyły się upusty nieba; 12 przez czterdzieści dni i przez czterdzieści nocy padał deszcz na ziemię. 13 I właśnie owego dnia Noe oraz jego synowie, Sem, Cham, Jafet, żona Noego i trzy żony jego synów weszli do arki, 14 a wraz z nimi wszelkie gatunki zwierząt, bydła, zwierząt pełzających po ziemi, wszelkiego ptactwa [i istot ze skrzydłami]. 15 Wszelkie istoty, w których było tchnienie życia<sup>2</sup>, weszły po parze do Noego do arki. 16 Gdy już weszły do arki samiec i samica każdej istoty żywej, jak Bóg rozkazał Noemu, Pan zamknął za nim [drzwi].

17 A potop trwał na ziemi czterdzieści dni i wody wezbrały, i podniosły arkę ponad ziemię. 18 Kiedy przybywało coraz więcej wody i poziom jej podniósł się wysoko ponad ziemią, arka płynęła po powierzchni wód. 19 Wody bowiem podnosiły się coraz bardziej nad ziemię, tak że zakryły wszystkie góry wysokie, które były pod niebem. 20 Wody się więc podniosły na piętnaście łokci ponad góry i zakryły je. 21 Wszystkie istoty poruszające się na ziemi z ptactwa, bydła i innych zwierząt i z wszelkich jestestw, których było wielkie mnóstwo na ziemi, wyginęły wraz ze wszystkimi ludźmi. 22 Wszystkie istoty, w których nozdrzach było ożywiające tchnienie życia, wszystkie, które żyły na lądzie, zginęły. 23 I tak Bóg wygubił doszczętnie wszystko, co istniało na ziemi, od człowieka do bydła, zwierząt pełzających i ptactwa powietrznego; wszystko zostało doszczętnie wytępione z ziemi. Pozostał tylko Noe i to, co z nim było w arce. 24 A wody stale się podnosiły na ziemi przez sto pięćdziesiąt dni.

Fragment Kronik Ocalałych

„[...] A wody nieba nie przestawały płynąć. Bóg, Ojciec nasz obawiał się poczynań ludzi, jednak widząc i słysząc modlitwy Noego i jego rodziny Pan się zlitował. Z ziemi zatopionej podniósł wyspy i uniósł je wysoko pod samo niebo, uczyniwszy to przemówił:

„Na Ziemi zostawiliście wszystkie swoje grzechy o to nowy świat wasz dom , który wam daje. Przekonajcie Mnie, iż dobrze uczyniłem pozwalając wam żyć.”

Arka Noego przybiła do jednej z wysp i zeszli jej mieszkańcy na nią. Była to ziemia piękna i żyzna, uradował się Noe z daru Boga, przysiągł on wypełnić rozkaz Pana. [...]

I tak oto na wyspach osiedlili się potomkowie Noego, Wybrańca Boga. Nazywali się Ludem Noego[...].”

Wiatr wiał od północy poruszając delikatnie łodygami traw. Duże, kłębiaste chmury leniwie płynęły po błękitnym niebie. Jak okiem sięgnąć nie dało się dostrzec ludzkich siedzib, wszystko wydawało się nietknięte ręką jakiegokolwiek cywilizacji. Małe strumienie biegnące wśród łąk, potykały się o kamienie na swojej drodze. Jednak chłopiec nie miał ochoty ani siły, by podziwiać te widoki. Był ranny, głodny i nie wiedział, na której z wielu wysp wylądował. Musiał się podnieść i dotrzeć do wody, której plusk słyszał, chciało mu się pić. Próbując poruszyć się, omal nie zrezygnował z postanowienia, ból z powrotem docisnął go do ziemi. Odczekam chwilę, pomyślał, ból zaraz minie. Myśląc tak leżał wśród miękkich traw, lecz wkrótce zaczął się niepokoić: ile czasu minęło odkąd spadł na tą wyspę, minuty, a może godziny? Nie mogę tu tak leżeć beczynnym, przecież będą mnie szukać, a nie znajdą mnie jeśli będę tu tak sterczał. Wziął kilka głębokich oddechów by uporządkować myśli. Nie bolało tak bardzo, czyli żebra mam raczej w całości. Pamiętał, że został postrzelony w ramię, zatoczył się i wypadł przez burtę statku. Jakim cudem ja w ogóle żyję? Jeszcze raz spróbował się poruszyć, tym razem miał tylko mroczki przed oczami. Postanowił jednak na razie nie wstawać, więc przetoczył się z pleców, znów musiał wziąć kilka wdechów i powoli podniósł się do pozycji klęczącej. Zwymiotował. No pięknie, mogę mieć wstrząs mózgu. Postrzelona ręka pulsowała tęnym bólem, coś chłodnego spływało mu z palców, to krew, nazywaj rzeczy po imieniu, to jest krew. Przez chwilę pozostał w bezruchu by opanować swój żołądek, cały się trząsał, no dobra próbujemy dalej. Ostrożnie krok po kroku przesuwając się w stronę dźwięku wody. Właściwie to był z siebie dumny, tylko raz stracił przytomność i ponownie zwrócił skromny obiad. Wielu ludzi których spotkał mówiło, że bycie upartym nie pomoże mu w życiu, w tym momencie miał ochotę zaśmiać im się w twarz, był uparty to prawda, ale dzięki temu przeżył tak długo. Teraz kiedy dotarł do strumienia, w tafli wody zobaczył w swoich brązowych oczach błysk determinacji. Gdy pił, coś rozpraszało jego

uwagę, jednak nie potrafił znaleźć jego źródła. Dopiero po chwili dotarło do niego na czym zatrzymał wzrok - po drugiej stronie strugi stała owca. Miała zadbane, białe runo i wyglądała na dobrze utrzymaną, zbyt dobrze, jak na dzikie zwierzę... czyli wylądował na pastwisku, tylko czym?

\*\*\*

Wiatr wiał od północy poruszając delikatnie łodygami traw. Duże, kłębiaste chmury leniwie płynęły po błękitnym niebie. Jak okiem sięgnąć nie dało się dostrzec ludzkich siedzib, wszystko wydawało się nietknięte ręką jakiegokolwiek cywilizacji. Małe strumienie biegnące wśród łąk, potykały się o kamienie na swojej drodze. Mine kochała słoneczne dni. Muzykę jaką dawało tylko połączenie szumu wiatru i wody. Mimo że odpoczywała na szarym kamieniu cały czas miała oko na swoje stado, w końcu była dobrą pasterką. Co kilka chwil po trawie przebiegał długi cień. Pośród chmur wędrował smok, jej przyjaciel. Jego długie ciało pokrywało lśniące, białe futro. Pazury oraz zęby błyszcząły niczym stal, w porównaniu do legend z Kronik Ocalałych ta bestia nie posiadała skrzydeł. Aby poruszać się w przestworzach musiał wprawiać swoje ciało w ruch zygzakowaty. Przepełnione czułością i poczuciem odpowiedzialności lawendowe oczy wypatrywały intruzów na ich pastwisku. Jak dobrze, że mam chociaż Kuruu, pomyślała śledząc wzrokiem lot towarzysza, bez niego byłoby naprawdę ciężko. Przeciągnęła się i potrząsnęła burzą brązowych włosów, czas przeliczyć stado. Wzięła leżącą obok kamienia pasterską, drewnianą laskę. Miała ona cztery łokcie wysokości a u szczytu zwijała się w okręgi, na których wyrastały niczym struny łodygi z białymi konwaliami. Stając na skale wyciągnęła spod białej koszuli naszyjnik z gwizdkiem. Dmuknąwszy w niego, wydobył się dźwięk przywodzący na myśl trel ptaków. Wszystkie owce zastrzygły uszami i obróciły się w jej stronę. Mine skoczyła w głąb białego kłębowiska, przechadzając się między podopiecznymi, liczyła. Kiedy przeszła na drugą stronę miękkiego labiryntu była zaniepokojona. Nie mogła się doliczyć jednej owcy. Ze zmarszczonymi brwiami jeszcze raz sprawdziła stado, znowu. Jej zwierzęta były nauczone reagować na sygnał ptakogwizdka. Ostatnio w okolicy nie spotykało się już dzikich osobników, więc mało prawdopodobne, żeby padła ofiarą polowania, może po prostu nie usłyszała? Spojrzawszy w niebo zaśpiewała krótką melodię: cztery wysokie i trzy niskie nuty. Natychmiast dostała odpowiedź, z silnym podmuchem wiatru obok niej wylądował Kuruu. On także wyglądał na zaniepokojonego.

- Kuruu nie mogę się doliczyć stada, proszę polec nad pastwisko i poszukaj.

Z głośnym sapnięciem smok wzbił się w powietrze. Nic tu po nas, pomyślała, Kuruu na pewno ją znajdzie. Mine stanęła na przodzie stada i kolejnym sygnałem oznajmiła, że pora wracać do domu. Procesja z białego runa i czerwonego płaszcza ruszyła przez łąkę na

wschód. Idąc wydeptaną ścieżką mijali inne pastwiska i stada. Za każdym razem dziewczyna witała się przyjaźnie z innymi pasterzami, wymieniając uwagi dotyczące pogody. Kiedy dotarli do strumienia, Mine skacząc po kamieniach zatrzymała się po środku strugi. Ponaglając zwierzęta laską wprowadziła je do wody. Po drugiej stronie stanęli na małym wzgórzu, pod nimi rozciągało się wyschnięte koryto rzeki, a w nim dom. Małe, przysadziste domostwo było zbudowane ze zbitych desek, dach pokrywała strzecha, z której wystawał kamienny kominek. Na przeciwnym brzegu stała zagroda, tam właśnie skierowała się dziewczyna schodząc po zboczu wzniesienia. Przy furtce jeszcze raz przeliczyła owce i zamknęła je na noc. Podmuch wiatru sprawił, że odwróciła się stając twarzą w twarz z dumnym z siebie smokiem. W przednich łapach trzymał zagubioną owieczkę, ale nie to zwróciło jej uwagę. Z pyska Kuruu zwiślał bezwładnie czarny kształt, kiedy podeszła bliżej zrozumiała, że to człowiek. Przez chwilę stała w całkowitym bezruchu, człowiek – Kuruu złapał człowieka, czy on w ogóle oddycha? Z nagłą paniką podbiegła do niego i kazała smokowi położyć go na ziemi. Niechętnie spełnił jej polecenie i zaniósł zgubę do zagrody. Ona w tym czasie uklękła przy chłopcu odwracając go na plecy. Miał bladą cerę i czarne jak noc włosy. Stwierdziła ze zdumieniem, że najpewniej jest w jej wieku. No i był ranny, z lewego ramienia sączyła się krew. Mam nadzieję, że to nie przez Kuruu, spojrzeniem spiorunowała przyjaciela. Ten wyczuwszy jej wzrok odpowiedział najbardziej oburzoną wyrazem pyska na jakie było go stać.

- Musimy go zanieść do domu i oparzyć – widząc oznaki nadchodzącego protestu, wsparła się pod boki. – Nawet jeśli ci się to nie podoba, to nie możemy pozwolić, żeby wykrwawił się na śmierć!

Gestem przywołała go do siebie, smok z ociąganiem wziął chłopca w paszczę i wleciał z nim do domu przez specjalny otwór pod strzechą. Mieszkanie składało się z trzech pomieszczeń. W pierwszym stało palenisko, stół oraz sprzęt kuchenny, drugie było łazienką, a trzecie sypialnią dziewczyny. Pod sufitem biegły grube bale, na których mieszkał Kuruu. Mine zaniósła nieznajomego do swojego pokoju. Musiała rozciąć mu koszulę i przemyć ranę, chłopak jęczał, miał gorączkę. Jednak kiedy skończyła go bandażować, złapał ją za rękę. Przez chwilę wpatrywał się w nią, ale zaraz zaczął czegoś szukać nad jej głową. Był cały zestresowany.

- Gdzie... Gdzie jest ta bestia?

- Bestia? Masz na myśli Kuruu? W porządku, on nie chciał ci zrobić krzywdy – A przynajmniej mam taką nadzieję, pomyślała. – Naprawdę nie musisz się o niego martwić, nic ci nie zrobi, obiecuję.

Powoli puścił ją i wyprostował się, nadal czujnie lustrując pomieszczenie. Dziewczyna westchnęła, ciekawe co Kuruu mu zrobił? Mimo rany wyglądał całkiem w porządku.

- Lepiej się prześpij... Ej, co ty wyprawiasz?! – Chłopak wstał chwiejąc się na nogach i zataczając się skierował się w kierunku drzwi. Po ich drugiej stronie czekał na niego widok ostrych zębów i głuche warczenie. Mine musiała go przytrzymać żeby nie upadł, był bardzo blady. - Kuruu co ty mu zrobiłeś, strasznie się ciebie boi. Wracaj do siebie i nie strasz go więcej.

Zatrzasnąwszy mu drzwi przed nosem zaciągnęła chłopaka z powrotem do łóżka. Ledwo reagował na to co z nim robiła. Jest naprawdę przerażony no, ale w końcu nie codziennie widzi się smoka z tak bliska: - Tak w ogóle to jak ci na imię?

Dopiero na dźwięk jej głosu spojrzął na nią. Miał naprawdę intensywnie brązowe oczy.

- Jak? Grish, nazywam się Grish. Czekaj mówiłaś, że ta bestia nic mi nie zrobi, znasz ją? I gdzie ja tak właściwie jestem? Mine wzięła głęboki oddech.

- Tak znam, Kuruu to mój przyjaciel. A co do tego gdzie jesteś, to trzecia wyspa szóstego kręgu nazywana Ille.

- Ille? Czyli są niedaleko ... Słuchaj, dzięki za opatrzenie, ale muszę lecieć, będą mnie szukać – Zatrzymał się w połowie drogi do wyjścia. – Mogłabyś powiedzieć swojemu przyjacielowi, żeby mnie przepuścił?

Dziewczyna patrzyła na niego przez chwilę nic nie mówiąc. Grish zmarszczył brwi, powiedziałem coś nie tak? Przecież podziękowałem i się nie narzucam, więc wszystko w porządku. Gdyby nie ten smok za drzwiami, już dawno wybiegłby stąd, by szukać swojego statku. Jednak w tej sytuacji musiał prosić dziewczynę o pomoc. Może ona liczy na więcej wdzięczności z mojej strony?

- Mogę go o to poprosić, ale dopiero kiedy zagoją ci się rany, nigdzie nie puszcę rannej osoby. Jeszcze zemdlejesz gdzieś na pastwiskach. Nie, mowy nie ma, zostajesz tutaj i leczysz się.

To chyba jakieś żarty, przecież nie mogę tu zostać, jak mnie nie znajdą w przeciągu doby to po prostu polecą dalej. Rany, ona nie może mnie tu trzymać wbrew mojej woli, prawda? Po raz pierwszy przyjrzał się jej uważnie. Była dość wysoka i miała ładne szmaragdowe oczy. Nie może być ode mnie dużo starsza, ale skoro nikt jeszcze nie przyszedł znaczy, że mieszka sama? Sądząc po stroju była pasterką, miała brązowe trzewiki oraz spodnie, prostą białą koszulę i czerwony płaszcz ze żółtymi zdobieniami na dole. Co nie zmieniało faktu, iż w

jakiś sposób kontrolowała tą bestie. Jak on ma jej wytłumaczyć, że nie może zostać na leczenie?

- Posłuchaj doceniam twój wysiłek, ale moi przyjaciele mnie szukają. A jeśli mnie nie znajdą, to po prostu polecą dalej i już tu nie wrócą, więc nie mam czasu na leczenie i muszę iść.

- A w jaki sposób tak właściwie masz zamiar dać się znaleźć? Już zapada zmrok i szukają cię z jakiegoś statku, jak rozumiem. W takim razie nie znajdą cię na łąkach w nocy. – Ten chłopak zaczynał działać jej na nerwy. Od razu widać, że nie wyjdzie z pokoju dopóki jest za nimi Kuruu, ale i tak zamierza się z nią kłócić. Po jego zachowaniu wnioskuje, iż nie ma bladego pojęcia o co prosi. Przecież w nocy na łąkach robi się bardzo zimno, a on nie ma niczego poza pociętą koszulą. Samobójca, pomyślała, na pewno jest samobójcą. Grish zastanawiał się nad jej słowami, faktycznie miała rację będzie całkowicie niewidoczny po zmroku. Jednakże nie miał wyboru, jego brat nie będzie czekał. Mine widząc frustrację na jego twarzy zaczęła mu troszkę współczuć. – Jeżeli bardzo ci na tym zależy, Kuruu może sprawdzić, czy w pobliżu wyspy nie krąży jakiś statek.

- W porządku, ale jeżeli znajdzie mój statek to muszę się jakoś na niego dostać.

No, to już zakrawa na desperację, rozumiem, że chce wrócić, ale chyba nie kosztem swojego zdrowia. Dziewczyna podeszła do drzwi i otworzyła je. Smok cierpliwie czekał pośrodku salonu. Teraz spojrzał na nią z wyraźnym pytaniem „to co z nim robimy?”. Mine stanęła przy nim i cicho wytłumaczyła co ma zrobić, jednak w tej chwili coś sobie uświadomiła. Nie wie jak wygląda ten statek, równie dobrze Kuruu mógłby zobaczyć okręt wojсковy i stwierdzić, że tego szuka.

- Grish jak wygląda ten statek, ma jakieś cechy szczególne? Po krótkim zastanowieniu chłopak dość dokładnie opisał jej jak wyglądał jacht. Była to nieduża jednostka o dwóch żaglach w czerwonym kolorze. Na dziobie miała dwie armaty, cały statek był wykonany z ciemnego, cedrowego drewna. Z kolei na rufie znajdowało się pomieszczenie z dużą ilością okien, nad nim stało koło sterowe. Po tych instrukcjach smok wyleciał przez specjalny otwór i zniknął na ciemniejącym już niebie.

Kiedy Kuruu odleciał Grish wyraźnie się odprężył i zaczął swobodnie rozglądać się po domku. No dobrze, jak smok znajdzie mój statek, wszystko wróci do normy, pomyślał. Rozejrzał się, dziewczyna faktycznie mieszkała tu sama. Mimo to było tu przytulnie i nie wyczuwało się przytłaczającej aury osób samotnych.

- A ty? – Dziewczyna spojrzała w jego stronę. – Jak ty się nazywasz?

- Minelly Aanox, ale wszyscy mówią mi Mine. Dlaczego tak właściwie się tu znalazłeś, znaczy ranny i bez opieki? Bez urazy, ale nie wyglądasz na więcej niż piętnaście lat.

- Mam szesnaście, nie piętnaście. – Acha, czyli i tak jest ode mnie młodszy o rok, pomyślała. – I no cóż, ja... Po prostu... Był sztorm no i... wypadłem za burtę. – Co nie tłumaczy twojej rany oraz tego, że marny z ciebie kłamca, ale Mine nie powiedziała tego na głos. Jeśli chciał mieć tajemnice to jego sprawa.

- Bardzo chcesz tam wrócić, prawda?

- Oczywiście, tam jest moja rodzina. – Rodzina, mimo upływu lat to jedno słowo ciągle ją bolało. Widząc jej smutek po swoich słowach Grish upewnił się, że dziewczyna naprawdę jest sierotą. Może powiedział by jej coś na pocieszenie, ale w tej chwili przed domem wylądował smok. Oboje wyszli mu na spotkanie, jednak chłopak trzymał się trochę z tyłu.

- Wygląda na to, że Kuruu znalazł twój statek. Dobra, wsiadaj, zawieziemy cię tam. – Chłopak patrzył na nią jak na wariatkę. Musiała go pociągnąć, żeby się ruszył. Z dużym ociąganiem, w końcu usiadł za nią na grzbiecie Kuruu. – Zachowujesz się jakby to był wyrok śmierci, wszystko będzie w porządku. Następnie zwróciła się do smoka:

- Proszę, nie popisuj się i tak się boję, że zemdleje. – On miał jednak swoje plany.

\*\*\*

To jakiś koszmar, na pewno koszmar. Grish czuł się żałośnie, najpierw ta dziewczyna wsadziła go na smoka, a teraz on próbuje go z siebie zrzucić wszystkimi możliwymi sposobami. Pomimo protestów Mine nie miał zamiaru przestać.

- Przepraszam cię Grish, on zwykle się tak nie zachowuje. Może skup się na czymś innym, dobrze?

Właściwie mógł podziwiać widoki. Nawet na statku nie czuł, aby obmywały go chmury, nowe uczucie okazało się całkiem przyjemne. Gdyby tylko ta bestia przestała robić pętle i beczki to mógłby być miły lot. Gdyby tak jeszcze nie zbliżał się do nich ciemny, okrągły kształt. Niezwykle przypominał kule armatnią.

- Mine po lewej!



Tym razem chłopak cieszył się z popisowych akrobacji smoka. Dzięki temu uniknęli zderzenia. Tylko kto do nich strzelał? Po chwili z chmur wyłonił się statek, miał dwie armaty na dziobie i czerwone żagle.

- Dlaczego oni do nas strzelają?! To twój statek, tak? Powiedz im coś!

Łatwo było jej mówić, nie wszystkie smoki były przyjaźnie nastawione do ludzi. Grish myślał intensywnie, jeśli czegoś nie wymyśli załoga po prostu strąci ich z nieba. Po kolei, najpierw muszą zejść z linii armat. Złapał dziewczynę za ramię i kazał jej wzbić się centralnie nad masztem. Kiedy już to zrobiła zaczęła szukać swojego brata. Jest, stał przy kole sterowym. Musiał jakoś zwrócić jego uwagę.

- Niech smok ryknie, mój brat musi spojrzeć w górę! – Teraz to ona patrzyła na niego jak na wariata, ale na szczęście spełniła polecenie.

Och, jak Grish żałował, że nie ma jak uwiecznić miny brata, gdy ten dostrzegł kto dosiada smoka. Natychmiast załoga zaprzestała ostrzału. Mogli spokojnie wylądować na dziobie. Wielu ludzi skrzywiło się słysząc zagłębiające się pazury w pokładzie. Chłopak zsiadł i ruszył w stronę wysokiego mężczyzny. Jego prawie czarne oczy przewiercały go na wylot.

- Cóż, to był dość niespodziewany powrót. – Głos miał schrypnięty od wydawania rozkazów, które musiały przebić się przez hałas pod czas rejsów. – Witaj z powrotem na statku, mój młodszy bracie. Chciałbyś przedstawić nas swojej koleżance?

Dopiero teraz Grish zrozumiał, że musi powiedzieć dziewczynie gdzie trafiła. Nie wiedział czego się spodziewała, ale raczej nie tego, co trudno.

- Mine to załoga Arki, a to jest kapitan Nova - mój brat. – Jej spojrzenie powędrowało po wyposażeniu załogi i ich ubiorze, już wiedziała, byli piratami. Kuruu głucho warknął, jego źrenice zwężyły się niebezpiecznie. Jej wzrok też mógłby ciskać gromy, najchętniej odleciałaby stąd już teraz. Niestety było bardzo ciemno, zwyczajnie bała się, że Kuruu nie znajdzie drogi na wyspę.

- Grish nie wspominał jakim zawodem się paracie, ale mimo wszystko miło mi poznać.

Nadal jednak nie zsiadła z grzbietu. Nova odczytując jej wątpliwości kazał załodze rozejść się do obowiązków, a sam z bratem podszedł do dziewczyny.

- Dziękuję ci, że przywiozłaś tu Grisha. Rozumiem twoje obawy, ale wiedz, że nie zrobimy ci krzywdy. Możesz odlecieć.

Ona jednak pokręciła głową: - Jest za ciemno, Kuruu może łatwo zgubić drogę.

Kapitan w zamyśleniu zmarszczył brwi, był wdzięczny tej dziewczynie za pomoc, ale nie może pozwolić jej tu zostać, to mogłoby narazić załogę. Grish pociągnął go za rękaw skórzanej kurty i szeptem wyjaśnił mu jak wygląda sytuacja. Jeszcze raz zmierzył ją wzrokiem, a potem smoka.

- Tak jak mówiłem, nie spotka cię tu krzywda. Lecimy do piątego kręgu dostarczyć pewien towar, później będziemy z powrotem tędy przelatywać. Możesz tu zostać do tego czasu. – Mówiąc to odwrócił się i wrócił na swoje stanowisko wydając odpowiednie komendy. Mine i Grish zostali na dziobie. Dziewczyna skrzyżowała ręce na piersi.

- Masz mi może coś do powiedzenia? – W pierwszej chwili chłopak nie rozumiał o co jej chodzi, przecież żyła i może stąd odlecieć kiedy chce.

- Nie, nie bardzo... A chcesz żebym cię przerosił, bo cię nie uprzedziłem, że jestem piratem?

- Jakieś wyjaśnienia byłyby mile widziane, ale jak widzę nie masz takiego zamiaru. – Zeszła ze smoka i stanęła przy relingu. Chłopak patrzył na nią przez chwilę, ale w końcu wzruszył ramionami i wrócił do swoich obowiązków.

Jednak gdy Nova zorientował się, że Grish jest ranny zabronił mu pracować.

- To co mam robić? – Nova spojrział na niego, a później na dziewczynę, sądził, że to oczywiste. Niestety, jego brat nie miał doświadczenia w takich sprawach. No to czas, by go nabrał.

- Nie sądzisz, że przydałyby się jakieś wyjaśnienia? – Świetnie, teraz Nova ma do niego pretensje. – Jak dla mnie, to ona czuje się teraz oszukana, a chciała ci tylko pomóc. Więc może jednak z nią porozmawiasz?

Zrezygowany poszedł na dziób, jednak nie odważył się podejść bliżej niż na parę kroków. Kuruu, gdy tylko go zauważył, zaczął cicho warczeć. To zwróciło uwagę Mine, ale zobaczywszy Grisha ostentacyjnie go zignorowała. I jak ja mam niby zacząć rozmowę z rozwścieczoną dziewczyną, pomyślał.

- Przepraszam, że ci nie powiedziałem, że jestem piratem. Myślałem, że jak się dowiesz to mi w ogóle nie pomożesz. – Mine ciągle nie zwracała na niego uwagi. – Nadal zamierzasz być obrażona?

Dziewczyna odwróciła się twarzą do rufy. Musiała mu przyznać rację, nie pomogłaby mu, gdyby jej powiedział, że jest przestępcą. Jednak z jakiegoś powodu ci piraci różnili się od jej wyobrażeń i, co przyznała ze zdziwieniem, poczuła do nich sympatię. Obserwowała załogę

jak wykonywali swoje obowiązki i robiła to z niemałym zainteresowaniem. Wszyscy byli zadowoleni, nigdzie nie widziała, a tak sobie to wyobrażała, osoby z batem wywijającej nad głowami. Całkiem dobre wrażenie zrobił na niej także kapitan, pozwalając jej zostać i być świadkiem ich poczynań. Rozumiała dlaczego Grish postąpił tak, a nie inaczej. Pytał ją czy nadal jest obrażona, tak, ale dużo mniej niż na początku.

- Nova mówił, że lećcie do piątego kręgu, gdzie konkretnie?

Po krótkim zastanowieniu chłopak uznał, że ma prawo wiedzieć.

- Lecimy do miasta Tumult, to na pierwszej wyspie kręgu. – Zauważywszy jej zdezorientowanie wyjaśnił. – To największe miasto w tym kręgu. Jego nazwa wzięła się z dużej liczby festynów i hulanek urządzanych na ulicach. Powinniśmy dotrzeć tam jeszcze przed świtem.

Uznawszy sprawę za zakończoną, zszedł pod pokład do koi. Mine przestała przyglądać się załodze i spojrzała w nocne niebo. Gwiazdy są tu bardziej widoczne niż na Ille. Mają przyjemny niebieski odcień. Usiadła tuż przy Kuruu opierając się o niego plecami.

- To był długi dzień, co nie? – Odpowiedziało jej ciche mruczenie ze strony przyjaciela.

\*\*\*

Obudził ją hałas, krzyki ludzi i znajome ostrzegawcze dźwięki. Natychmiast usiadła całkiem rozbudzona. Kuruu przymierzał się do skoku na członków załogi, którzy podeszli za blisko. Położyła mu uspokajająco rękę na karku i rozejrzała się. Wypatrzywszy Grisha uniosła w niemym zapytaniu brew.

- Zbliżamy się do Tumult. – Wskazał jej palcem na lewą burtę.

Kiedy spojrzała w tamtym kierunku jej oczom ukazało się coś niesamowitego. Wyspa była przynajmniej trzy razy większa od Ille i nie było na niej łąk, ani strumieni, cała była jednym wielkim miastem. Kamienice z czerwonego i szarego kamienia tłoczyły się jedna przy drugiej w wąskich uliczkach. Każda z nich była ozdobiona kolorowymi lampionami i lampami olejnymi. Przez środek płynęła rzeka przecinana licznymi mostkami. Po ulicach biegały dzieci w maskach, a dorośli chodzili w wymyślnych, wielobarwnych strojach. Mimo iż musiało być naprawdę wcześnie, wszędzie tłoczyli się ludzie. Ich statek skierował się na obrzeża, gdzie miasto było mniej oświetlone, ale równie głośnie. Gdy wylądowali Mine zachwiała się, tyle nowych wrażeń. Patrzyła na to wszystko w całkowitym osłupieniu i zachwycie.

- Chciałabyś pójść z nami? – Grish stał przy trapie i czekał na nią.

Niepewnie spojrzała na Kuruu, ma pójść z piratami w nieznane miejsce? Jednak coś ją w tym fascynowało. Zeszła razem z chłopakiem na brzeg. Kilku innych członków załogi dołączyło do nich niosąc drewniane skrzynie. Acha, to ten towar o którym mówił Nova. Szli razem przez wąskie uliczki, po drodze mijali szulernie, bary oraz kasyna. W zaułkach ludzie stali w grupkach szepcząc i obserwując innych. Mine przeszły ciarki po plecach, to niesamowite miejsce, ale także niebezpieczne. W końcu dotarli do ślepej uliczki z drzwiami, nad murem jaśniały światła. Po drugiej stronie było podwórze. Kapitan wraz z innymi weszli do środka, jednak dziewczyna nie chciała tam wchodzić. To ich sprawa nie moja, pomyślała. Wejście zamknęło się przed nią, z lekkim zdziwieniem stwierdziła, że Grish także nie poszedł. Czując jej spojrzenie poczuł rozkwitające mu na policzkach rumieńce.

- Brat nie pozwala mi być obecny podczas transakcji.

- Rozumiem. Wiesz, nie spodziewałam się, że w jakimś miejscu może być tak głośno.

- Nigdy nie byłaś w mieście? W takim razie jeszcze niczego nie widziałeś, jest tu wiele ciekawych miejsc. Może po interesach Nova pozwoli nam tam pójść, pokazałbym ci je.

Mine uśmiechnęła się, zaczynała naprawdę lubić tego chłopaka. Zwiedzić to dziwne miejsce, czemu nie? Ruch u wylotu uliczki zwrócił jej uwagę. Ludzie tłoczyli się przy wejściach do domów i znikali z widoku.

- Co tam się dzieje? – Szybkie spojrzenie i chłopak wyraźnie zbladł, zapukał trzy razy w drzwi. Złapał ją za rękę i pociągnął do okna budynku przylegającego do zaułku.

Otworzył je i podsadził ją. Kiedy byli już w środku usłyszeli ciężki tupot osób biegnących w kierunku podwórza.

- Ktoś na nas doniósł służbom mundurowym. Chodź, spotkamy się ze wszystkimi na statku. – Mówiąc to zaprowadził ją do drzwi i ostrożnie je uchylił, nikogo nie było widać.

Razem pobiegli w stronę portu. Mijali kolejne mieszkania, kiedy usłyszeli za sobą krzyki. Mine obejrzała się, za nimi biegło dwóch ludzi w czarnych pelerynach, z drewnianymi pałkami u boków. Trasa powrotna wydawała się jej dłuższa niż zapamiętała. Grish sprawnie manewrował pomiędzy uliczkami aż w końcu ujrzeli maszty. Mundurowi deptali im po piętach i nie zdążyliby dobiec gdyby nie Kuruu. Widząc zbliżającą się dziewczyną uniósł łeb na powitanie i zaryczał. Prześladowcy widząc go stanęli w miejscu, przez co Mine i Grish dotarli na pokład Arki. Odlecieli zostawiając za sobą Tumult i jego niezwykłość. Kiedy wreszcie byli bezpieczni dziewczyna odetchnęła z ulgą, ile emocji! Nigdy by ich nie doświadczyła gdyby nie spotkała Grisha. To jednak przypomniało jej o domu. O jej stadzie oraz obowiązkach,

które tam miała. Musiała szczerze przed sobą przyznać, że brakuje jej ciszy i spokoju jaki zapewniały łąki. Miłych sąsiadów zawsze służących pomocą i dobrą radą, tęskniła za tym.

- Czas wracać do domu Kuruu, czas wracać.

Znów stali razem na dziobie statku, gdy ten leciał w kierunku szóstego kręgu.

\*\*\*

Dotarli na miejsce - pod nimi rozciągała się wyspa Ille. Mine stała przy smoku i żegnała się z załogą.

- Żałuję, że nie możemy spędzić razem więcej czasu, było naprawdę zabawnie. – Mówiła z uśmiechem.

Nova patrzył ukradkiem na swojego brata, Grish wyglądał na przybitego, chyba zaczął ją lubić. Szkoda, pomyślał, bo ja też zacząłem ją lubić.

- A może byś tak z nami została, co? – Zapytał. Wszystkich to zdumiało, nieczęsto się zdarzało żeby kapitan zapraszał kogoś nowego do załogi. Jednak dziewczyna pokręciła tylko głową.

- Nie mogę, mam swoje obowiązki. Czekają na mnie moi przyjaciele. – Spojrzała na chłopaka. – Może innym razem pokażesz mi miasto, Grish.

Ten spojrzał na nią lekko zdezorientowany: - Czyli, że chcesz jeszcze kiedyś z nami płynąć?

- Oczywiście, może kiedyś. – Zanim zdążyła się do końca zastanowić, pocałowała Grisha w policzek. – Chociaż po zastanowieniu, na pewno.

Szybko wsiadła na grzbiet Kuruu i wzbili się w powietrze. Na sam dziób podbiegł Nova i rzucił jej mały pakunek.

- Jak będziesz chciała się z nami spotkać użyj tego! Zapamiętaj: trzy w lewo, dwa w prawo!

Kiwnęła głową na znak, że zrozumiała. Machała do nich na pożegnanie dopóki nie zniknęli jej z pola widzenia. Wśród osób, które stały na dziobie do samego końca był Grish. Kiedy wylądowali już na wyspie Mine rozpakowała podarunek. W ręce trzymała okrągłe urządzenie, które składało się z ekraniku i klapki, jak w zegarkach. Tak jak one miało też na górze pokrętko – trzy w lewo, dwa w prawo. Uśmiechnęła się, nie zapomni i na pewno się jeszcze spotkają. Kiedyś.